# Gazeta Olsztyńska.

Nr. 20. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na poczcach 75 fen. Olsztyn, 16 maja 1890. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok V.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

## Osieł i spółka.

Pewien wieśniak miał osła, ktorym posługiwał się przez lat kilkanaście, lecz wreszcie biedne stworzenie sterało siły i do niczego nie było zdolne. Wieśniak zaczął kręcić głową, oglądać bydlę i mruczał sobie pod nosem: „Hm! trzeba go kazać zabić, przynajmniéj weźmę kilka złotych za skórę.“ Zrozumiał osieł o co rzecz idzie, skorzystał więc z pierwszéj nadarzonéj sposobności, gdy w stajni nie było nikogo i powędrował w świat szeroki.

Na drodze spotkał wyżła. Pies skomlał, jęczał, a biegł co mu sił starczyło.

— Co ci to przyjacielu? — zapytał osieł, czego się tak żalisz, dokąd biegniesz tak zapamiętale?

— Ach! — odpowiedział pies — niewdzięczni ludzie! — i westchnął głęboko. — Sześć lat służyłem wiernie memu panu, zniszczyłem zdrowie i siły na polowaniach, a dziś po raz pierwszy węch mnie omylił: nie zwietrzyłem stada kuropat. Rozgniewany tém mój pan kopnął mnie nogą i chciał mnie zastrzelić. Uciekłem, nie wiem sam co daléj począć, przyjdzie mi zdychać na jakim śmietniku.

— Wiesz co i ja jestem w podobnym wypadku i ja szukam przytułku. Pójdźmy razem, we dwóch łatwiéj sobie poradzimy.

Pies zgodził się na propozycyę. Rozmawiali to o tém to owém, gdy na skręcie pies stanął, zaczął warczeć i cofać się w tył. Osieł zdziwiony obejrzał się i spostrzegł leżącego pod drzewem wychudłego kota. Uspokoiwszy swojego towarzysza, zbliżył się do kota i zapytał: „Mości Dobrodzieju, ruszże się i powiedz mi, gdzieby tu można znaleść schronienie?“

— Tęgoś się wybrał — odpowiedział kot. — Ja sam skrobię się w łeb co robić ze sobą. Zestarzałem się, straciłem zęby, a ponieważ nie mogę biegać jak dawniéj i łowić szkodliwych myszy, gospodyni wypędziła mnie i zapowiedziała, że jeśli poważę się wrócić, każe mnie jak psa utopić.

— Cóż to za przycinki! — zawołał pies, wyszczerzając zęby. — Jak psa! czemuż nie jak kota. Bardzo proszę.

— No zgoda! — rzekł osieł — nie ma się o co gniewać, on tylko powtarza ludzkie wyrazy. Wszak wiesz jak ludzie są śmieszni. Obmawiają się wzajem i nam téż nie dają pokoju. Podajcie sobie łapy. Proszę do kompanii.

W krótkich słowach opowiedział kotowi cały stan rzeczy; porozumiano się i poszli daléj.

Opodal na płocie ujrzeli koguta, ktory piał jak oparzony.

— Czegóż się tak drzesz? — zawołał ponury wyżeł. — Nie możesz być cicho, ranek już minął od dawna!

— Używam świata póki mogę. Wczoraj był deszcz, piałem, cieszył się mój gospodarz, że będzie odmiana, a tu jak na złość i dziś także deszcz pada. Rozgniewał się na mnie strasznie, nazwał oszustem i kazał kucharce zarznąć mnie jutro na rosół. Pieję z rozpaczy! proszę mi przebaczyć.

— To było do przewidzenia — odpowiedział kot, — ludzie tak zawsze z nami postępupują, twoja przygoda wcale mnie nie dziwi. Słyszałem często jak małe dzieci mojéj gospodyni opowiadały sobie bajkę o kogucie, który z początku mile był widziany, pielęgnowany, a potém, jak raz tylko omylił swego gospodarza, zaraz wszyscy zaczęli krzyczeć:

„Kogut winien, więc na niego,
On sprawcą wszystkiego złego.“

Obeszli się z tobą tak, jak mówi daléj bajka:

„Idąc na śmierć, rzekł nieborak:
Dobrze mi tak żem był dworak.“

Kogut westchnął głęboko i opuścił grzebieniastą głowę.

— Żal mi cię bracie — rzekł osieł. — Chodź z nami; gdzie jest miejsce na trzech, będzie i na czwartego.

Nad wieczorem przyszli do lasu, w którym postanowili przenocować. Osieł i pies legli pod drzewem, kot wdrapał się między gałęzie, kogut rozwinął skrzydła i wleciał na szczyt drzewiny.

Po niejakim czasie zawołał na swych towarzyszów, iż spostrzegł światełko. „Musi to być jakieś domostwo; idźmy w tę stronę, nie mamy nic do stracenia, może się znajdzie jaka szopa.“

— Zgoda! — rzekł osieł — nie chciałbym przepędzić nocy na wilgoci, w moim wieku jest to bardzo szkodliwe.

— Rozumie się — dodał pies — a przytém z prawdziwą radością zajrzałbym w oczy jakiéj kosteczce. Głód mi zaczyna dokuczać.

Skierowali się wedle wskazań koguta i wkrótce stanęli w gęstwinie, przed oknami pożądanego budynku.

— Znam to miejsce doskonale — rzekł pies — często tu bywałem na polowaniach z moim panem. Jest to mieszkanie leśniczego, dziwi mnie jednak, skąd się tu wzięło tyle światła, leśniczy mieszka sam jeden, a właśnie dziś rano przyjechał do nas na owe fatalne łowy, będące powodem mego tułactwa.

— Zaraz się ta rzecz wyjaśni — rzekł osieł. Stanął przy oknie, wsparł się na kopytach i zajrzał przez okno.

— Cóż tam jegomość widzi? — zapytał kogut.

— Pyszne rzeczy. Stół nakryty, mnóstwo jadła... przy stole siedzi kilku ludzi podejrzanéj miny, jak tylko posłyszeli szmer, chwycili z przerażeniem za stojące obok pałki.

— No, nie ma wątpliwości, — mówił pies — złodzieje! Oczywiście złodzieje! Trzeba ich stąd wykurzyć, dla różnych powodów: Najpierw, ja także lubię smakowite jadło i ty również, panie kocie. Potém, wypada ratować leśniczego. Chociaż to człowiek jak i drudzy, ale zawsze.

Naradzono się więc nad sposobem wystraszenia złoczyńców. Osieł znowu stanął i oparł przednie kopyta o wrąb okna, pies wdrapał mu się na grzbiet, kot wskoczył na grzbiet wyżła, kogut wleciał na kark kota. Tak się urządziwszy, za danym przez osła znakiem urznęli straszliwą muzykę. Osieł ryczał, pies szczekał i wył na przemiany, kot miauczał jak wściekły, kogut piał co mu sił starczyło. Złodzieje usłyszawszy piekielny hałas, uciekli w głąb lasu. Wtedy nasi artyści weszli oknem do izby i w mgnieniu oka połknęli potrawy, jak gdyby nie jedli od tygodnia. Potém pogasili światło i udali się na spoczynek. Osieł położył się w stajence, pies legł u drzwi, kot wynalazł komin i zagrzebał się w popiele, kogut spoczął na belce. Wkrótce wszyscy zasnęli.

(Dokończenie nastąpi).

**Uczmy dzieci czytać po polsku!**

## Zebranie

w sprawie Towarzystwa czytelni ludowych, jakie się w piątek zeszłego tygodnia w Olsztynie odbyło, przeszło w należytém porządku. Ludzi zebrało się przeszło 40.

O godz. 1-széj w południe zagaił zebranie p. Franciszek Szczepański z Lamkowa, którego też obrano przewodniczącym zebrania, zastępcą zaś p. Samulowskiego z Gietrzwałdu. Do pióra powołano p. Liszewskiego z Olsztyna, ławnikami obrano panów Kabra z Weryt i Schnarbacha z Gietrzwałdu. Najprzód przemówił p. Szczepański, wyjaśniając cel zebrania się i zachęcając do zakładania czytelni. Pan Samulowski zachęcał do gorliwego czytania, wykazując, że najlepszą rozrywką po pracy jest dobra książka. Zachęcał też, aby dzieci uczyć po polsku czytać pisać. Powinni także bibliotekarze starać się o wydanie zakazanych książek. Jeden z zebranych zapytuje się, czy czytelnie wolno mieć, bo w jednym przypadku musiał pewien bibliotekarz zapłacić karę. Pan Pieniężny odpowiada na to, że kto działa podług wskazówek, jakie drukowane mu nadesłane zostaną, ten na żadne nieprzyjemności się nie narazi. Towarzystwo Czytelni działa prawnie. Kto chce co ofiarować na czytelnie, ten dobrze zrobi, gdy pieniądze da kolektorom, jakich na zebraniu obrano, gdyż bibliotekarzowi możeby zarzucano, że za pieniądze książki wypożycza, a toby było przestąpieniem prawa procederowego.

Kolektorami obrano: na parafią Gietrzwałdzką p. Schnarbacha, na Olsztyn, Gietkowo, Bartąg p. Liszewskiego, na Dywity, Brunswałd i Sętal p. Skibowskiego z Brunswałdu, na Gryźliny i Wutryny p. Stankiewicza z Wutryn. Bibliotekarz p. Wałdykowski z Działdowa uniewinnił się listownie iż przybyć nie mógł. P. Pieniężny przeczytał rozprawę: „O obowiązkach Polaka."

Na czytelnie zebrano na ręce p. Szczepańskiego 5 m. 20 fen. O wpół do 4-téj zebrani rozeszli się do domów.

Na wczorajsze zebranie w **Wartemborku** stawiło się także przeszło czterdzieści osób. Zagaił zebranie p. Szczepański i obrany został przewodniczącym zebrania, zastępcą Józef Blum z Kronowa, sekretarzem J. Liszewski z Olsztyna, ławnikami J. Polina z Mokin i W. Wypych z Jedzbarka. P. Szczepański zachęcał do spokojnego zachowania się podczas zebrania i następnie mianował kolektorów i bibliotekarzy na okręg wartemborski. I tak mianowani zostali: w Lamkowie Jan Suraj bibliotekarzem, Jan Brona kolektorem; w Kołakach Michał Weichert bibl., Antoni Kiwitt z Prolów kolekt.; w Kronowie Maciej Demski bibl., Marcin Dukat kolekt.; w Starym Wartemborku chałupnik Andrzej Babiel bibl., gosp. August Langwald kolekt.; w Gadach Piotr Suraj bibl., Józef Baehr kolekt.; w Tuławkach Sylwester Ruch bibl., Jan Teschner kolekt.; w Ramsowie Antoni Kobudziński bibl., kowal Justyn Kulbacki kolekt.; w Bartółtach (w Lesznie zniesiono bibliotekę) Michał Getta bibl., krawiec Dost kolekt.; w Nerwiku Jan Getta bibl., kołodziej Kancelerski kolekt.; w Wartemborku (Ruszajny, Duże i Małe Marany, Dąbrówka) Franciszek Nowowiejski bibl., Antoni Skibowski kolekt.; w Lengajnach (Małe Lengajny i Kapitjny (Roch Karwacki bibl., gospodarz Hermański kolekt.; w Mokinach (Begdajny, Zapuny) Józef Polina bibl., Jan Kołakowski kolekt.; w Jedzbarku (Odryty, Podlasy, Wały) kowal Walenty Wypych bibl., Jan Margowski kolekt.; w Kierzlinach (Tumiany, Krupoliny) gospodarz Piotr Wagner bibl., chałupnik Wronowski kolektorem.

Następnie p. Pieniężny z Olsztyna zachęcał do czytania książek i gazet, w których złożony jest skarb wiedzy ludzkiéj. Najwięcéj osięga się korzyści przez czytanie książek i gazet w języku ojczystym. Powinniśmy więc ukochać tę piękną naszą mowę polską, dzieci nasze jéj uczyć i wspólnemi siłami bronić jéj od zagłady. Przeczytał też p. P. wiersz Maryi Sokolnickiéj „Polskiemu dziecku", którego kilkadziesiąt odbitek rozdano pomiędzy obecnych. Pan Szczepański zachęcał do modlenia się na polskich książkach i do brania udziału w śpiewie polskim w kościele i przy obrzędach kościelnych. Jeden z obecnych przeczytał bardzo dowcipnie napisany wiersz o balbierzu, któremu dobrze się w świecie powodziło, bo był wiernym swéj Wierze i mowie ojczystéj. Wiersz ten podamy w przyszłym numerze.

Po rozdaniu bibliotekarzom i kolektorom formularzy, zapowiedział p. Szczepański, że na Warmii założymy Towarzystwo pomocy naukowéj, do czego względem odbędzie się osobne zebranie. Na czytelnie ludowe złożyli zebrani 7 marek 25 fen. Na tém posiedzenie zakończono.

W niedzielę po południu o godz. 4-téj odbędzie się takie zebranie w **Biskupcu**, w oberży p. Jesienka. Prosimy wszystkich wiarusów z Biskupca i z okolicy, aby się na to zebranie licznie stawili.

## Liczmy Elementarze.

Byłoby w interesie czytelnictwa ludowego, gdyby panowie **nakładcy** elementarzy polskich zechcieli **corocznie** podawać **dokładnie** liczbę sprzedanych elementarzy. Mogliby ci panowie porozumieć się między sobą i obmyślić najstósowniejszy sposób téj bardzo potrzebnéj i bardzo ważnéj publikacyi. A gdyby cośkolwiek przeszkadzało takiemu porozumieniu, możeby najlepiéj było, gdyby panowie nakładcy, naturalnie bez wszelkiéj przesady i reklamy, tylko wedle czystéj prawdy, a licząc na pewną **dyskrecyą**, liczbę rozsprzedanych egzemplarzy na każdy Nowy Rok podawali Zarządowi Towarzystwa Czytelni Ludowych. Za rok 1889 możnaby to jeszcze teraz zrobić, a następnie regularnie o jednym czasie. Nie wielka to fatyga, a korzyść dla ogółu nie mała stąd będzie. Zatém spróbujmy — i liczmy Elementarze.

## Co tam słychać w świecie?

— Niemieckie wojsko stojące ma według najnowszego prawa liczyć w dniu 1-go października r. b. 486 tysięcy 983 żołnierzy, nie licząc w to jednorocznych ochotników, z którymi razem będzie wojsko te wynosiło przeszło pół miliona ludzi. Powiększenie wojska niemieckiego będzie kosztowało jednorazowo 31 i pół miliona marek, a utrzymanie wojska całego rocznie o 18 milionów więcéj niż dotąd. Straszne to sumy pochłania ten moloch wojenny.

— Nowe prawo szkólne przedłożone zostało sejmowi pruskiemu. Prawo to przepisuje co następuje: Obowiązek chodzenia do szkoły rozpoczyna się od chwili gdy dziecko kończy lat 6 i gdy się nowy następny rok szkólny rozpoczyna. Wypuszcza się dzieci po ukończeniu 14 go roku życia i to dwa razy do roku. Do nauki religii w planie udzielanéj nie można przymuszać tych dzieci, które należą do innego wyznania, a nie tego, które jest podstawą szkoły. Ten punkt jest nam niejasny, bo jeżeli szkoła jest mieszana, to cóż wtedy? Zresztą wiemy, że od czasu Falka nikt nie może zmuszać rodziców, żeby dzieci swoje na religią posyłali. Kto dzieci nie posyła do szkoły bez dostatecznego powodu, ten za każdy dzień zapłaci karę od 10 fen. do 1 marki, a w razie niemożności odsiedzi więzienie od 3 do 24 godzin za każdy dzień opuszczony.

— Przedsiębiorcy i chlebodawcy, którzyby dzieci zobowiązane do szkoły zatrzymywali u siebie lub cierpieli w godzinach szkólnych, mają być karani markami od jednéj do 150 lub więzieniem aż do dwóch tygodni.

To cośmy wyżéj napisali, jest dopiero wnioskiem, ale nie prawem.

— Różnych to sposobów chwyta się owa komisya kolonizacyjna, by zwabić do Wielkiego Księstwa Poznańskiego więcéj kolonistów niemieckich, którzy mimo różnych korzyści nie mają jakoś ochoty osiedlać się na ziemi polskiéj. Otóż teraz postanowiono wszystkim tym, którzy osiedlą się na gruntach nabytych przez komisyą, a przebyć muszą więcéj niż 40 mil drogi, dawać pieniądze na podróż i na przewózkę mebli i narzędzi rólniczych. Ciekawa rzecz, czy to pociągnie?

— Na dalszą wojnę w Afryce żąda rząd niemiecki znów 4 i pół miliona marek. Ciekawa rzecz, zkąd lud ostatecznie pieniądze brać będzie, jeżli tak daléj pójdzie. Gdyby to jeszcze wydano pieniądze te na coś dobrego, toby nikt nic nie mówił, ale ta cała Afryka Niemcom dotąd ani fenyga nie przyniosła.

— Socyaliści chcą teraz corocznie w dniu 1 maja urządzać „święto" swoje. Byle się tylko święta te „udały." Tegoroczne wypadło dość mizernie.

— W pruskiéj izbie panów skarżył się Polak hrabia Mielżyński, iż rząd nie uwzględnia słusznych żądań i praw Polaków i obchodzi się z nimi jak z obywatelami drugiéj klasy. Na to ministrowie nie nie odpowiedzieli.

— W sprawie pojedynków pomiędzy oficerami miał cesarz oświadczyć, że należy przeszkadzać temu, aby oficerowie w pojedynkach krew przelewali, która należy się ojczyźnie; powinna być wynaleziona inna droga, na któréjby oficer mógł otrzymać zadosyćuczynienie, jeżeli został obrażony. Cesarz miał się także wyrazić, że szanuje każde przekonanie i nie życzy sobie, żeby ktoś był bezpośrednio czy pośrednio zniewalanym, żeby miał te same przekonania, co jego przełożony, każdy ma mieć własne zdanie o poszczególnych rzeczach, jeżeli tylko zachowuje wierność państwu. Wreszcie donoszą pisma, że cesarz polecił donieść naczelnym prezesom prowincyi pruskich, że nie życzy sobie robienia zbytecznych wydatków na wielkie festyny, urządzane przy zwiedzaniu przezeń kraju. Nie chodzi mu bowiem, co kto mu okazuje, ale chodzi mu o to, jak mu kto sympatyą okazuje; pieniądze zaś zamiast na ten cel, mają być obrócone na cele pożyteczne dla ogółu.

— Z pobytu cesarza w Altenburgu opowiadają o pewnym wyrażeniu monarchy, które zasługuje na uwagę. Kiedy mówca deputacyi chłopskiéj ukończył swoją oracyą, w któréj prosi Boga o błogosławieństwo dla wszystkich pożytecznych ogółowi i ludzkich dążności cesarza, odpowiedział tenże, „iż stara się mieć pieczą o wszystkich i że zwróci także uwagę na rólnictwo. Życzy rólnikom, aby w pokoju mogli uprawiać swoją glebę i przyrzeka im, że tak długo, dopóki on żyć będzie, nie przestanie się starać o to, aby pokój utrzymać.

— **Rzym.** Kilkunastu Polaków z Galicyi wzięło też udział w pielgrzymce austryackiéj, jaka do Rzymu przybyła. „Wiadomości Kościelne" otrzymały z Rzymu korespondencyą, z któréj przytaczamy kilka szczegółów o tém przyjęciu:

Papież przybył do sali tronowéj — pi-

sze korespondent — usiadł na zwykłem krześle, a pielgrzymi kolejno po dwóch przystępowali do niego. Ojciec św. dla każdego znalazł kilka słów uprzejmych. Polaków bardzo łaskawie powitał, mówiąc: „Buoni Polacchi“ (Dobrzy Polacy). Z błogosławieństwem papiezkiém rozjechali się pielgrzymi w różne strony.

Nasi rodacy: ks. dr. Siemieński, ks. dyrektor Stopczyński, ks. K. Aktyl, dziekan z Buska i profesor szkół ludowych ze Lwowa i Edmund Urbanek zostali po audyencyi u Ojca św. jeszcze w Rzymie, zaproszeni na obiad do kardynała Ledóchowskiego. Czcigodny kardynał nader łaskawie przyjął swych rodaków i wypytywał ich o stosunki w kraju naszym. Na żądanie ks. kardynała zagrał profesor Urbanek na harmonium (małych organkach) kilka melodyi narodowych, które go do głębi wzruszyły. Na zapytanie, czy ks. kardynał powróci kiedy do ojczyzny, rzekł ze łzami w oczach: „Zdaje się, że nigdy.“

Tych kilka chwil, spędzonych z czcigodnym Kardynałem i pożegnania się z nim, obecni nigdy nie zapomną. Polacy podczas pobytu swego w Rzymie mieszkali w klasztorze Sióstr Karmelitanek, założonym przez króla Jana Kazimierza. Na ołtarzach w kościele błyszczą orły polskie, a zakonnice są same Polki. Przy grze profesora Urbanka śpiewały zakonnice w kościele swym pieśni: „Nie opuszczaj nas“, „Zdrowaś Maryo“ i „Boże coś Polskę“, a śpiewały te pieśni ze łzami w oczach. Wrażenie, jakie polscy pielgrzymi z pobytu swego w Rzymie odnieśli, pozostanie im niezatarte na całe życie.

— I w Hiszpanii rozruchy się powtórzyły. Pierwszy maj minął tam dość spokojnie, za to socyaliści przygotowali się na niedzielę. W mieście stołecznem Madrycie było spokojnie, na zebraniach polecali socyaliści, aby żądano 8-godzinnéj dniówki. Potém wszyscy ruszyli przed dom pierwszego ministra Sagasty, wysłali doń deputacyą, ktora mu wręczyła prośbę, aby rząd osobną ustawą oznaczył całodzienną pracę na 8 godzin. Gorzéj było w mieście Barcelonie. Strejkujący robotnicy nie chcieli ustąpić z placów, wojsko uderzało na nich kilka razy bagnetami. Robotnicy rzucali na wojsko kamieniami, strzelali z rewolwerów, ale nikogo nie zranili. Wieczorem w niedzielę przyszło znowu do rozruchów, wojsko dało ognia do tłumów, ale widocznie tylko ślepemi nabojami, bo nikt nie został rannym! Aresztowano mnóstwo robotników, zaprowadzono stan oblężenia w Barcelonie i w całéj prowincyi Katalonii. Sąd wojenny skazał na miejscu jednego anarchistę do ciężkich robót, a pięciu na 10-letnie więzienie. To widocznie pomogło, bo według ostatnich wieści udało się już przywrócić znów porządek i spokój. Robotnicy wracają do pracy.

— Arcybiskup londyński, kardynał Manning, wielki przyjaciel robotników, obchodzić będzie niezadługo swój 25-letni jubileusz. Kardynał Manning był dawniéj duchownym protestanskim i dopiero w późniejszym wieku wrócił na łono Kościoła katolickiego. Oby mu Pan Bóg dozwolił żyć i dla dobra Kościoła pracować jaknajdłużéj.

— W Ameryce północnéj, w mieście Montreal spalił się zakład dla obłąkanych. Sto i pięćdziesiąt osób straciło życie a 100 innych ciężko się poparzyło. Straszne to zaiste nieszczęście.

## Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Ponieważ szosa do Wartemborka dopiero od Lengajn się rozpoczyna, zawiązano komitet składający się z burmistrzów olsztyńskiego i wartemborkiego i panów: Erdmann z Bartążka i Göldel z Lengajn, który chce się postarać, aby jak najprędzéj rozpoczęto budowę szosę przez Track i Nikielkowo do Lęgajn.

* **Pasym.** Nadleśniczemu Kampmann z Hartigswalde udało się wreszcie po długich poszukiwaniach odnaleźć ciało strażnika leśniczego Karola Kirstein z Lays, o którego nagłem zniknięciu w zaprzeszłym numerze pisaliśmy. Od dnia jak Kirstein zginął, nieustawał nadleśniczy w szukaniu za nim, w czém mu pomagali urzędnicy leśni. Także rozkazał nadlesniczy rybakom na jeziorze Lays szukać ciała w jeziorze, za co 6 marek dziennie dostawali, ale wszystko daremnie. Królewski prokurator z Olsztyna i sędzia śledczy z Nidborka byli po kilka razy w Lays i okolicy, aby wejść na ślad zbrodni. Mordercy sami zapewne rozgłosili, że Kirstein uciekł do Ameryki, ponieważ tam ma krewnych. W niedzielę wreszcie udało się nadleśniczemu Kampmannowi zwabić do siebie starego, wiernego psa zaginionego leśnika, który od zniknięcia pana swego nie ruszył się od domu. Z tym psem obchodził nadleśniczy jezioro, gdy nagle w jednem miejscu pies stanął, począł węszyć i wskoczył do wody, leśniczy wszedł za nim i znalazł trupa w wodzie. Jezioro w tém miejscu jest bardzo głębokie i zaszlamowane. Ludzie, którzy z nadleśniczym byli, wyjęli z wody ciało, które jest zniszczone do niepoznania. Obu rąk aż do ramion brakuje, głowa i twarz są strasznie zmienione. W zgięciu kolan przywiązany był wielki kamień mocnym powrozem, zapewne dla tego, aby bałwany ciała na brzeg nie wyrzuciły. W tym samym celu związane też były liną poły surduta w tyle, również była lina okręcona około rąk. Przypuszczają, że w tyle też był kamień przywiązany, ale się wyślizgnął, skutkiem czego górna część ciała pływała, a nogi trzymał kamień w wodzie. Ponieważ Kirstein był zgrabnym i silnym człowiekiem, a przytém miał przy sobie strzelbę, rewolwer i sztylet, musiało więcéj osób na niego napaść i go zabić. Przypadek chciał, że właśnie w chwili gdy ciało z wody wyciągano, nadszedł sędzia śledczy z dwoma żandarmami. Jako mocno o to morderstwo podejrzanych aresztowano natychmiast kowala Tolsdorf, jego ucznia i dawniejszego posiedziciela Lilienthal. Wszyscy troje są z Przykopu w powiecie olsztyńskim. Tolsdorf miał krew na ubraniu, lecz powiada, że pochodzi ona od rogacza, jakiego ubił. Owych trzech podejrzanych o morderstwo ludzi zatrzyma no tymczasem pod strażą na sołectwie w Lays, gdyż w poniedziałek ciało zamordowanego krajano, przyczém owi trzej musieli być obecnymi. O starym, wiernym psie opowiadają wzruszające sceny. Nie chciał on domu pana swego opuścić, tylko stróżował go pilnie. Gdy pan nie wracał, wył pies od czasu do czasu bardzo żałośliwie. Gdy ciało złożono aż do rewizyi w stodółce, pies położył się przy drzwiach. Z rozporządzenia nadleśniczego żywi psa gospodarz mieszkający w sąsiedztwie.

* **W W. Lamkowie** założonym został w piątek zeszłego tygodnia przez nauczycieli tamtejszéj parafii związek nauczycielski, jako odnoga ogólnego stowarzyszenia katolickich nauczycieli. Dotychczas zapisało się 12 członków.

* **Frombork.** Najprzew. ks. Biskup zamianował ks. proboszcza Szadowskiego w Królewcu dziekanem dekanatu sambijskiego, a ks. prob. Januszkowskiego w Tylży dziekanem dekanatu litewskiego. — W drugie święto Zielonych Świątek będzie Najprzew. ks. Biskup udzielał Bierzmowania w tutejszym kościele farnym.

* **Sztum.** Na targ remontów dostawiono blisko 70 koni, z których tylko 9 kupiono po cenie 650 do 900 marek.

* **Wydminy.** W środę zeszłego tygodnia wieczorem o godz. 8-méj przechodziła nad miastem naszem prawdziwie ogniowe chmury. Błyskawica po błyskawicy i piorun po piorunie trzaskał, napełniając strachem mieszkańców i zgromadzonych na następny dzień na targ rzemieślników. Około wpół do 9-téj spadł grad wielkości gołębiego jaja i potłukł wszystko w polach i ogrodach. Ludzie, których burza ta na drodze zastała, opowiadali, że grad w niektórych miejscach sięgał wyżéj jak stopę. Następnego dnia rano sięgał grad na polach leżący jeszcze na blisko stopę wysokości. 80-letni ludzie nie pamiętają takiéj burzy. Te wypadki powinny jednakże gospodarzom mówić: Zabezpieczajcie swe pola od gradobicia! Czas jest wprawdzie nieco spóźniony, zawsze jednakże jest jeszcze dość wcześnie, aby się od wielkiéj straty upewnić, témbardziéj, że przepowiednia o mokrym lecie poczyna się sprawdzać.

* **Działdowo.** Na ostatnim targu na bydło zabrała policya pewnemu handlarzowi z Polski 10 koni, ponieważ sądzono, że są chore na smarkaciznę. Telegraficznie powołano z Królewca dr. Richter i w jego obecności po oszacowaniu zabito dwa konie i poszukiwano, lecz się okazało, że żaden z nich chorym nie był. Handlarz nie chce się zadowolnić 360 i 150 markami, jakie mu za owe konie chcą zapłacić, ale żąda jeszcze zwrotu wszystkich kosztów jakie na granicy i przez transport ponieść musiał.

* **Pod Tapiau** zabił piorun dwoje ludzi zajętych sadzeniem kartofli i dwa konie. Kilka kobiet będących w bliskości zostało ogłuszonych, ale zdołano je do życia przywrócić.

* **Russ.** Dnia 5-go b. m. w południe znaleziono 23-letnią żonę posiedziciela B. w Skierwieth w studni na podwórzu będącéj, około 4 metry głębokiéj, klęczącą w skulonéj postawie i nieżywą. Czy tu zaszedł wypadek czy morderstwo, wykaże śledztwo.

* **Golub.** W sąsiednim miasteczku Dobrzyniu zarwał się w czwartek zeszłego tygodnia w szkole żydowskiéj sufit nad zgromadzonemi dziećmi. Kilka dzieci odniosło lekkie skaleczenia, pięciu ma połamane niektóre członki, a jednego chłopca wyciągnięto z pod gruzów już nieżywego. Lament i przestrach rodziców był nie do opisania. — W Owieczkowie spalił się w nocy na 5-go b. m. dom robotniczy; ojciec ratując dzieci sam z niemi zginął w płomieniach.

* **Nowemiasto nad Drwęcą.** Pan Jackowski z Sędzic, witając na czele obywatelstwa najprzew. ks. Biskupa chełmińskiego na miejscu dawniejszego klasztoru łąkowskiego, prosił Arcypasterza, aby się postarał o wykład nauki religii w ojczystym języku i żeby w Biskupcu czémprędzéj wystawionym został kościół katolicki. Najprzew. ks. Biskup odpowiedział, że wszystkich dyecezyan miłuje równą miłością i że spełni życzenia, o ile to w jego mocy. Wszakże on sam nie może wszystkiego uczynić.

* **Sztum.** Dnia 15 b. m. otworzoną została w Bonowie agentura pocztowa połączona z Ryjewem.

* **Brodnica.** W przeszłym roku sprawiono cztery malowane okna w tutejszym kościele parafialnym. Teraz postanowiono odnowić też resztę okien, a jest ich jedenaście. Koszta mają wynosić 5237 marek.

* **Żandarmerya** piesza otrzymała w ostatnich czasach rewolwery (model z r. 1883);

zniesione za to będą karabiny, które tylko w nadzwyczajnych razach mają być użyte.

* Z Głupczyc na Sląsku pisze do nas druciarz Słowak co następuje:

Po Slązku chodzę, bo jestem druciarzem, Słowakiem, wiele widzę i wiele słyszę, lecz mało co dobrego. Widzę takich, co chcą ludowi polskiemu wydzierać język ojczysty. Grzechem jest odrywać lud od tego, co mu Bóg dał, sprzeciwiać się woli Boskiéj, przeszkadzać, aby dziecko nie rozumiało matki, aby matka nie mogła należycie prowadzić dziecka do celu, do którego stworzone zostało. Słowo boskie tylko w języku ojczystym sięgnie gruntu serca. Odjąć język ojczysty znaczy tyle, co przegrodzić drogę słowu Bożemu do serca człowieka. Przeciwnicy powiadają, że niemiecka szkoła otworzyła Polakom oczy, że mogą widzieć cały świat. Ja druciarz téż chodzę po całym świecie i znam świat, lecz mowy mojéj ojczystéj nie zaniecham. Człowiek, który nie trzyma się tego, co mu Bóg dał, nie idzie tą drogą do celu, którą mu Bóg wskazał, nie słucha swego sumienia, nie rozumie swéj matki, głupcem jest. A hańby i kary godzien, jeżeli sam dobrowolnie porzuca swą mowę i gdyby prawo światowe zmusić miało gadać cudzą mową, to ma wszystkie myśli w swéj mowie ojczystéj zatapić, a który tego nie czyni, nie zna głosu proroków swych, wyrzeka się matki, która go wypiastowała. Zwierzęta wyżéj stoją od takiego człowieka, bo rozumieją głos swéj matki i takim samem się do niéj odzywają. Widzimy, że w jednych krajach są Jezuici a w drugich rząd nie pozwala im działać, lecz zakony i związki naszego Kościoła św. są od Boga nie od rządu i tylko sam Bóg ma prawo do nich. Widzimy, że źle na świecie i przyjdzie wielka kara Boża w swoim czasie.

* Przez Tczew przewożono w dniu 28 kwietnia koleją żelazną w osobnym wagonie salonowym i pod właściwą eskortą 30 milionów marek w złocie i srebrze, przeznaczone z Petersburga dla domu Rotszylda w Paryżu.

* Dzień 1-go maja przed sądem w Berlinie. Termin się ukończył, świadkowie udają się na biuro, gdzie pan radzca kancelaryjny wypłaca świadkowe. „Czém jesteście", pyta się pan radzca pierwszego świadka. „Garncarzem", była odpowiedź. — I robicie dzisiaj? — Gdzie ja tam 1-go maja będę robił. — No, to téż nic nie dostaniecie, boć nic nie zmudzicie.

* Rozmaite powitania. Zwyczaj pytania o zdrowie przy powitaniach jest wspólnym wszystkim narodom, lecz charakterystycznym jest sposób, w jaki je formują, I tak Polak pyta: „Jak się masz?" Niemiec: „Jak idzie tobie?" Francuz: „Jak się nosisz?" Anglik: „Jak jesteś?" Holender: „Jak się żywisz? Jak ci się powodzi?" Hiszpan wita przyjaciela swego wykrzyknikiem: „Obyś żył długo!" Chińczyk: „Czy miałeś dziś pożywne potrawy?" lub „Czy nie zepsułeś sobie trawienia?" Egipcyanin, ktory cierpi wiele z powodu palących promieni słońca, zapytuje: „Czy łatwo się pocisz?" Pers powiada; „Oby cień twój nigdy się nie zmniejszył!" W Persyi bowiem parasol jest oznaką zamożności. Im który Pers jest bogatszym, tém większy nosi parasol. Ztąd to wyrażenie. Arabowie, również jak i wszyscy czciciele Proroka witają się nawzajem słowami: „Niech się dzieje wola Ałłaha." Hebrajczycy, plemię koczujące, któremu wojna była wstrętną, mówili na powitanie: „Spokój." Dawni Rzymianie, władcy połowy świata, pozdrawiali się słowami: „Bądź silnym!" Grecy, dumni z wysokiego stanowiska, jakie zajmowali wśród innych narodów, na powitanie mówili sobie: „Raduj się!"

* Niebywały wybuch. Z Buenos Ayres donoszą o straszliwéj katastrofie, jaka dotknęła 4 tysiące mieszkańców w jednéj z kolonii okręgu górniczego Huanchaca w Bolonii. Z niewiadomych przyczyn eksplodowało tamże 100 centnarów dynamitu. Następstwa wybuchu były ogromne. Otworzyła się przepaść 20 metrów głęboka, w której setki ofiar wśród straszliwych męczarni straciło życie, zagrzebane wśród gruzów, paląc się w morzu nafty, zlanéj w głąb przepaści, w Huanchaca bowiem, jako w składzie wojennym, znajdowała się wielka ilość petroleju, a nadto, co podniosło jeszcze grozę położenia, 2 miliony nabojów. Wstrząśnienie było tak silne, że z budowli kamień nie pozostał na kamieniu, a pożar, który po katastrofie trwał 3 dni, zniszczył do reszty wszelki ślad kolonii.

---

## Przy kasie na kolei w Galicyi.

Pierwszy podróżny: Proszę pana kasyera o trzy bilety: dla mnie, mojéj żony i dwóch córek.

Kasyer: To w takim razie cztery.

Podróżny: Alež mój panie kasyerze, żona i mąż to jedno ciało, a zresztą moje córki jeszcze niepełnoletnie, mam metryki.

Drugi podróżny: Proszę pana o bilet.

Kasyer: Do któréj klasy?

Podróżny: Do téj co zawsze, przecież ja nie pierwszy raz jadę. Proszę 2-gą klasę do Kogucina.

Kasyer: Ale takiéj stacyi nie ma.

Podróżny: To koło Przemyśla, wieś mojéj ciotki, co to Drągalska z domu.

Trzeci podróżny. Panie kasyerze a prędko koléj idzie?

Kasyer: Prędko, prędko...

Podróżny: A jak potrzeba wysiąść to stanie?

Kasyer: Stanie, stanie...

Podróżny: No to proszę o bilet.

Kasyer: A dokąd?

Podróżny: Jakto dokąd? do pociągu.

Kasyer: Ale gdzie pan chcesz jechać?

Podróżny: A co pann do tego, gdzie ja chcę jechać. To moja rzecz.

Kasyer: Czego ty żydzie ludzi rozpychasz.

Czwarty podróżny: Co za rozpichasz? to mnie przypichają. Prossie pana o dwa bulety do Tarnowa.

Kasyer: Klasa?

Podróżny: Na co tu pitacz? Trzeci, a tu są pieniądzów.

Kasyer: Brakuje 4 centów.

Podróżny: Co brakuje? no co jemu brakuje. Mossie! gieb noch vier krajcer. Masz bulet. Nimm di bulet bei dem pisk. Na co się pan kasyer gniewacz, koń ma cztery nogów a upadnie, co to? nie mozna się omylicz...

Piąty podróżny. Panie kasyerze, a nie kupowała tu biletu moja córka?

Kasyer: Nie znam jéj...

Podróżny: Taka wysoka, czerwona, łepska dziewczyna. A pan kasyer pewnie panny lubi, to musiał ją widzieć...

Szósty podróżny: Panie kasyerze, proszę o miejsce, a niech pan kasyer da dobre, to ja dopłacę. bo to panie starość nie radość.

Kasyer: A dokąd pan jedziesz?

Podróżny: A no! do mojéj żony...

Kasyer: A gdzie mieszka?

Podróżny: Na drugiém piętrze od frontu...

Kasyer: Ale w jakiém miejscu?

Podróżny: A we Lwowie panie dobrodzieju...

Kasyer; Teraz pociąg idzie do Wiednia a nie do Lwowa...

Podróżny; A! toć mnie i tak możecie zabrać. Mnie się spieszy.

Siódmy podróżny: Kochany panie kasyerze dobrodzieju! Co jest pierwéj: Tarnów czy Jarosław?

Kasyer: Tarnów.

Podróżny: A jak się ze Lwowa jedzie, co pierwéj? (trzecie dzwonienie, kasyer zamyka okienko).




Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.